Rok siódmy. 10 Maja 1848 r. Nr. 13.

Wydawca i Redaktor Hippolit Skimborowicz.

PRZEGLĄD NAUKOWY

OBLĘŻENIE RODU.

FRAGMENT HISTORYCZNY

z XV-go wieku.



Oto ruiny sławnego Rodosu
Stoją jak wieża gromami zwalona,
Czarne, poważne sławą bez rozgłosu.

Jak wał ryczący, dziki, niewstrzymany,
Morze w dwa lądu rozdarte ramiona
Leci, jak gdyby młodzian rozkochany.
Ale słuchajcie dawnych podań głosu!
Dziś cisza, biją o brzegi bałwany,
A serce smutnym ujęte widokiem
Szuka tu śladów minionéj wielkości,
Wież Iranisłow.. zakryte lat mrokiem
Tylko wspomnieniem mówią o przeszłości.

Widać tu wieże z małemi krużganki,
Ten ogród rycerski laty poczerniały,
Krągłe strzelnice, dawne fossy, blanki,
Strażnice miasta, groby dawnéj chwały;
Smutne zwaliska, zkąd śród smętnych krzyków
Dzikie się ptastwo zrywa lecąc w chmury,
Jak gdyby duchy braci *Szpitalników*,
Co spustoszałe zamieszkują mury.
Po lewej stronie wieża Archanioła,
A tam trzy inne na opoce stoją;
Każda z nich pieśnią do przyszłości woła:
„Ah któż zapomni dawną wielkość moję
Kiedym ku Niebu wznosiła ramiona?
Tłumy rycerzy walczyły z téj strony,
Szata dziś czarna krwią była spławiona
Jak strój dziewicy; Jam była dziewicą;
A każdy rycerz był mój ulubiony.
Pomnę: nademną w nocy gwiazdy świecą,
Morze ponuro o brzegi uderza,
Wydając jakieś pomięszane szumy;
Słyszę, jęknęła siostra moja wieża,
Tak ją rycerstwa przycisnęły tłumy;
Morze przyniosło okręta Osmanów,
Groźny Mahomed słał Paleologa,
. . . .
Gród nasz zajęczał, lud płoszyła trwoga.
Szpitalni bracia jakby lwy walczyli,
Gdzie mur zwalono, wnet inny wyrasta,
Dzielną wśród nocy wycieczkę zrobili,
I zwyciężcami wrócili do miasta,
Spędziwszy resztę na okręta zbiegów.
Pasza Renegat hańbę poniósł z sobą,
Osmańska flota umknęła od brzegów
Żagiel zwycięstwa pokrywszy żałobą."
Tak mówi do nas wieża Mikołaja,
Co jeszcze teraz strzeże swobód miasta;
Czoło jéj wiankiem jasny mirt umaja,
I mech zielony boki jéj porasta,
Żałobną szatę pragnąc pokryć świeżą;
Morze jękliwie o jéj ściany tłucze,

Tylko krużganki śmiało w niebo bieżą,
Niosąc prawnukom dawnych wspomnień klucze.

I.

. . . .
. . . .
O! już ugięta potęga Osmanów
Słabnie przed siłą wielkiego kolosu—
Męztwa rycerzy i ludu dzielności.
Związani sercem, przysięgli wytężyć
Siły ostatnie . . . .
Ocalić zakon, zginąć, lub zwyciężyć.
Wielki Sulejman w trzysta żagli płynie
Gród w sto sześćdziesiąt tysięcy oblegnie.
Tą razą zakon zguby już nie minie;
Każdy z rycerzy stu ma przeciwników,
Z każdego ręki stu Osmanów legnie,
Bo tylko sześćset braci Szpitalników.

We wszystkie dzwony na gwałt uderzono,
Piersi rycerzy nowe wzmacnia męstwo,
Wielki Mistrz zebrał kapituły grono,
Radzie i braciom zapewnić zwycięstwo
Aby ocalić dawny blask Zakonu,
Którego siła groźną była światu.—
Już Adam Villiers wszedł na stopnie tronu,
Sala nie błyszczy zwykłemi ozdoby,
Bo w miejsce bogactw, złota i szkarłatu,
Pokryto ściany w czarny kir żałoby,
A światło dzienne błyszczące pogodnie,
Blade, gasnące zmieniły pochodnie.
Okna zakryte. Przed Mistrzem na stole
Złoty krucyfiks, wielka księga prawa;
Przy nim rycerstwo starsze siada w kole,
A młodszych braci rzędem przy drzwiach stawa.

Najbliżéj mistrza pierwszy mąż stolicy,
Kanclerz zakonu i przeor Kastylii;
Andrzej Amaral zasiadł po prawicy;
Daléj ich kołem starcy otoczyli.
Po jego twarzy bladéj, ogorzałéj,
Błąkał się uśmiech jakiejś dzikiéj dumy;
Przez lat trzydzieści wielkiéj nabył chwały—
Niezwykłém męstwem wyniósł się nad tłumy,
Pnąc się na wyższe stopnie, by na tronie
Wielkiego Mistrza zawładnąć w zakonie,
Zwiedzion w nadziei, dzikie wyrzekł śluby,
Zemstę poprzysiągł: dziś przyszła godzina,
Zakon, rycerstwo, nie uniknie zguby,
Amaral straszną przysięgę wspomina,
Cieszy się w duchu, bluźni zakonowi,
Świat, ludzkość, zakon i siebie przeklina.—
„O bracia moi" tak Wielki Mistrz mówi,
Zstępując z tronu, wskazując krzyż biały:
„Walczmy! dopóki krwią się nie zabroczy,
Zginiem, lub dawnéj nie utracim chwały,
A skon rycerski nową nas otoczy.
Niech runą wieże od tyranów ciosu,
Morza niech sine zagrzebią nas fale,
Lecz pokąd ziemia i mury Rodosu,
Póki ta wieża stojąca na skale,
I Bóg co będzie widział nasze czyny,
Przemawiać będą do ludów wspomnieniem,
I my nie zginiem; pójdźmy w Imie Boże!
Albo gród wolnych upadnie w ruiny,
Lub statki Turków spędzimy na morze;
A krzyż Chrystusa Boga—Zbawcy świata
Będzie w lat wieki błyszczął z wież Rodosu,
Zmyty krwią pogan będzie w przyszłe lata
Chronił Chrześcijan od przemocy ciosu.
Niech jego światło połyska nad wami,
Zniesiem Osmanów złocone księżyce;
Bracia rycerze, Pan Bóg będzie z nami!
Walczmy, ocalmy zakon i stolic ."

Tu sześćset mieczów razem zabrzęczało
I sześćset głosów rzekło „Pan Bóg z nami!

Walczmy, zwyciężym albo zginiem z chwałą."
Tak wszyscy zgodnie wołają ze łzami
I każdy głośno ciężką wstrząsnął zbroją;
Mistrz wielki długo jeszcze braciom prawił,
Długo słuchali niecierpliwi boju,
Potém jak ojciec dzieci błogosławił,
Zeszedł Mistrz z tronu, rzucił braci grono;
Niedługo na mszę w dzwony uderzono.—

Kiedy pobożne śpieszą na mszę tłumy,
Amaral w miejsce modłów, nabożeństwa,
Układał plany ambicyi i dumy,
I wywoływał na zakon przekleństwa;
Licząc zasługi, prawa swoje, cnoty,
Klnąc się że Villiers w zakonie ostatni,
Że mury miasta zwalą Turków groty,
Że zemstę swoję spełni w zgubie bratniéj:
Przysięgał duszę oddając szatanom,
I bluźniąc niebu, Portugalczyk dumny
Chciałby jak Samson usłużyć Osmanom,
Wstrząsnąć żelazne zakonu kolumny,
Zniszczyć potęgę i zwalić budowę,
Chociażby w gruzach padła mu na głowę.

II.

Flota Osmanów po morzu rozsiana,
Jak stado gęsi trzepocze żaglami;
Obóz na górze Świętego Stefana,
Mnóstwem namiotów pod miasta murami
Wznosi się zdala. Sześć mija miesięcy
Jak działa Turków w mur walą niezłomny:
Legło Osmanów blizko sto tysięcy,
Sulejman w trwodze biega nieprzytomny.
Liczy okręta, wojsk ostatek zbiera,
W imie Allaha męstwem je zapala,

I z nową siłą na szańce naciera,
A dział gromami ogromny mur zwala,
Wdziera się w miasto, bulwarki zdobywa,
Ścieśnia rycerstwo w mniejszém coraz kole,
Lecz zakon walczy, Mistrz nieodpoczywa,
Choć przeczuł smutną braci swoich dolę.
Walczą Rycerze, gdzie mur jeden padnie,
Inny się wznosi jakby siłą cudu;
Głos „w Imie Boga!" grzmi w mieście wszechwładnie,
Zagrzewa piersi rycerzy i ludu;
Niewiasty z wieżyc kamienie rzucają,
Sypią okopy gdzie się mur obali.
Młodzi i starzy na Turków wpadają
I tną po karkach, nim odpędzą daléj,
Garstka rycerzy coraz się umniejsza,
Jak dłonią żeńca pościnane kłosy,
Coraz dzielniejsza i coraz mężniejsza,
Im więcéj z koła tępią wrogów ciosy.
Lud walczy także, lecz i lud upada,
O mury biją działa i tarany,
. . . .
Sulejman mężnym gotuje kajdany.
Aż sam, upadkiem stu tysięcy męży,
Wielki Padiszach uczuł co to trwoga:
„Allahu!"—modli—„niech twój lud zwycięży!"
Wzywa Proroka i Chrześcijan Boga,
„Pozwól nam" woła „zniszczyć miasta, mury,
Anioł zniszczenia niech na nich usiędzie,
Lud prawowierny lepiéj niźli Giaury
Po wieki wieków wielbić Ciebie będzie."

Modli Padiszach, łza lica oblała,
Wonnym się dymu otoczył obłokiem;
W tém z miasta leci przez powietrze strzała,
Upada przed nim; Sułtan ją podnosi,
Zdradzieckie pismo przebiegł szybko okiem,
Wielbi Proroka i zwycięstwo głosi.
Dziwią się Turcy, przed chwilą w rozpaczy
Gotowi rzucić Rodus, wsiąść na statki;

Sułtan im jasno, wolę swą tłomaczy,
I zbiera wojska zbitego ostatki,
Aby gotowem było do napadu
Téj saméj nocy.—
Wielki Sulejmanie
Byłżeśty zdolny podejść Zakon zdradą,
I już w rozdartéj miecz utopić ranie,
. . . .
. . . .
I tak długiemi rozdarty niezgody?
Bo mściwy Kanclerz burzy wciąż i kłóci,
Rozsiewa spory pomiędzy rycerstwo,
Gubi podstępnie, zdradziecko i dumnie,
Aby braci zniszczyć . . . .
I trup zakonu ujrzéć prędzéj w trumnie,
Choćby z nim upaść!—Nieraz w nocnéj ciszy
Lud przechodzący pod domem Przeora,
Dzikie przekleństwa, głośne modły słyszy.
Właśnie gdy walczyć, miasta bronić pora,
Amaral stroni i ucieka z boju,
On co najpierwszy męstwem był w zakonie,
Jakby odwykły od krwawego znoju,
Jakby mu szyszak ciężki był na skronie,
I dłoń zasłaba iżby mieczem władnąć.
Dziwią się mężni zakonni rycerze;
Lecz takiéj zmiany nikt nie może zgadnąć.
Teraz samotną zamieszkuje wieżę
Od strony Turków obozu; tam w noce
Nieraz straż słyszy, jak kroki wielkiemi
Przebiega izbę i sam się szamoce,
Jak gdyby walczył z niewidomym duchem,
I piersi szarpie wijąc się po ziemi;
Ale słów jego trudno złowić uchem,
Mówiono tylko, że w chwilach szaleństwa,
Na mistrza, zakon straszną klątwę kładzie,
Lecz może pacierz wzięli za przekleństwa,
I Amarala posądzili w zdradzie.
Sroga ta dusza dziczała w katuszy;
Mówiono nieraz słysząc te bluźnierstwa,
Że piekłu sprzedał nieśmiertelność duszy;

Ale któż zdoła uniknąć oszczerstwa?
Żelazne ciało obce na wygody,
Od których odwykł, silniało w starości,
Choć w oczach ogień jaśniejący wprzódy
Zagasł, i tylko lśnił światłem dzikości,
Ale niekiedy blade jego lica,
Ożywiał zapał niezrównany z niczém,
I burze gromów ciskała źrzenica,
A krew strumieniem twarz jego oblała:
Wtenczas-to światłem jakiémś tajemniczém,
Nieziemska wielkość z ocz Jego jaśniała.
Tylko ust zgięcie na uśmiech gotowych,
Zawsze szyderczy, dumny, nieprzystępny,
I cień tych wielkich oczu lazurowych,
Na pół przygasły i zawsze posępny,
Odpędzał przyjaźń braci nieraz szczerą
I chęć powierzeń; nieraz Mistrz Zakonu
Zgiął się przed siłą jego charakteru,
Wielką, potężną, nigdy niezwalczoną.

Odkąd samotną zajął tu wieżycę,
Nikt obcy wstępu nie ma w to mieszkanie;
Sam tylko sługa; on zna tajemnicę,
Zna dziwne pana swego obłąkanie,
Lecz język sługi na wieki oniemiał,
Niezdoła wydać co dojrzą źrenice,
Co słuchem złowi;—jakby czucia nie miał,
W duszy przepadną wszystkie tajemnice.
Sługa ów, Greczyn uniknął złéj doli,
Sprzedany Turkom zapłaty drogiemi,
Amaral Greka wykupił z niewoli,
Wysłał swobodnie do rodzinnéj ziemi.
Ale w dni kilka wrócił Greczyn młody
W mury Rodosu, jak w ojczyznę drugą,
Pragnąc tu zostać, i życia swobody
W domu Kanclerza odkupić usługą.
Nieraz w wyprawach rycerskich z swym panem,
Okazał wierność, życie mu ocalił,
Siłą ramienia, męstwem niezrównaném,
Kiedy rannego zwyciężca obalił,

On przybiegł, sztylet mając tylko w dłoni,
Z złamanym mieczem, potrzaskaną zbroją,
Powalił wroga.—On w dzielnéj pogoni
Niezwyciężonym lwem był zawsze w boju,
Lecz kiedy walka, gdy boje ustały,
Rycerz był znowu tylko biednym sługą,
A głos i usta jego oniemiały,
I milczał znowu, słowa nie rzekł długo,
Tylko znakami wskazywał swe myśli,
Których nikt z ludzi odgadnąć nie umiał;
Albo na dłoni słowami je kreśli;
Lecz oprócz pana, nikt go nie zrozumiał.
On jak pies wierny, jak pies przywiązany,
Czołgał się myślą za pana myślami,
I dobrowolnie nosił swe kajdany,
. . . .
W miarę jak Kanclerz dziczał w samotności,
Grek się w podlejszéj niewoli zanurzał,
Jakby wdzięk onéj, duszę mu zachmurzał.
. . . .
Widać że młodzian niósł w duszy wspomnienia,
Które w boleści słabiały i bladły,
A cierpiąc kładł im więzy zapomnienia,
Aby jak sępy z klatki nie wypadły.
Młody Grek sercem splótł się z Szpitalnikiem,
Przenikał tajne myśli swego pana;
On przyjacielem, on był powiernikiem,
Kiedy ta dusza zemstą obłąkana,
Tajniki serca zachciała otworzyć.
Giermek i Rycerz—to były dwa duchy,
Które z płomienia musiał Bóg utworzyć!
Obadwaj jedną walkę z światem wiodą,
Nie wiedząc jaki los niebo przeznaczy.
Nieraz się Tiudor, śród burz zawieruchy
Wymknął tajemnie z obronnego grodu,
Nad brzegiem morza błąkał się w rozpaczy;
Nieraz podchodził pod Turków namioty,
Gdzie srebrny księżyc połyskał zdaleka;
Pragnąc przed kimsiś odkryć swe zgryzoty;
Ale nie było drugiego człowieka,

Coby gô pojął, duszę tę zrozumiał,
Któréj sam Pan Bóg pojąć by nie umiał.
I niemiał komu odkryć mąk żywota,
I zgryzot, które serca jego truły,
Bo był na świecie jeden jak sierota,
Nie było istot, coby jak on czuły.

Ale raz daléj pchnął go zapał stary
W obóz Osmanów pod namiot Sułtański.
Tam pieśń znajoma przy dźwięku szezdary,
Głos jego uszu doleciał niebiański.
To głos, co niegdyś słyszał w dniu zarania,
Pieśń, którą z lubą nieraz nucił wzajem,
Gdy jeszcze ziemia była dla nich rajem,
Zanim wybiła godzina rozstania!
Właśnie w dniu owym mieli wyrzec śluby,
Gdy tłum pohańców wpada do kościoła;
Lecz obcy rycerz zbawił ją od zguby:
Na jego płaszczu było krzyża znamie!
Wpadł w środek Turków, i na swoich woła,
Sam tłumy wściekłe obala i łamie;
Aż zdołał świętą porzucić kaplicę,
Unosząc Adę...—Co się potém stało?...
Tiudor przyobległ w wieczną tajemnicę,
Choć nieraz serce pod nią zabolało.
Rycerz-porywca, był sławny w zakonie.
Tiudor w niewoli zostawał czas długi,
Aż wielki kanclerz rozwiązał mu dłonie,
Mściciela Ady przyjął w swe usługi.

Lecz czemuż, czemu zemstę swą odkładał,
Czy dzień jéj blizki, i kto jéj ofiarą?
Od dni niewielu często w myśli wpadał,
I nucił głosem jakąś piosnkę starą.
Choć jéj wyrazów wymówić nie umiał,
Kto słyszał nutę, treść pieśni zrozumiał.
Bo na tę nutę ponurą, grobową,
Spiewał lud znaną niegdyś piosnkę ową.

PIESN.

„Miałem kochankę, konia i zbroję,
To było całe bogactwo moje!
Kochanka młoda, piękna i tkliwa,
Koń, co kopytem ziemię rozrywa,
Miecz, co nie próżno był wyostrzony,
I sztylet wierny jak brat rodzony.

Kochankę uwiódł obcy młodzieniec,
Koń mój popędził w stepy, szaleniec;—
Miecz się o karki pohańców złamał;
Tylko mój wierny sztylet nie skłamał,—
Trafił do serca,... zemstę spełniłem,
Konia, kochankę, zdrajcę zabiłem!—"

Taka treść pieśni, lud ją nieraz nucił;
I Tiudor marzył o smutnéj powieści;
Ale głos Ady pokój jego skłócił,
I pieśń znajoma, tak pełna boleści,
Pieśń, któréj niegdyś uczył Adę drogą.

Lecz Tiudor myślał, że to sen znikomy,
Marzył i widział chatę swą ubogą,
Daléj na górach białe wioski domy,
A w jednym końcu, przy cerkwi na lewo,
Po nad przepaścią, skał ostre szeregi,
I u stóp skały, to olbrzymie drzewo,
Z którego wierzchu widać morza brzegi.

Duch jego takim złudzony obrazem,
I tylu wspomnień urokiem zbłąkany,—
Uniósł się daléj w ten raj ukochany,
Gdzie niegdyś z Adą błąkali się razem,
Który porzucił sam i z własnéj woli,
Ażeby cierpieć i konać w niewoli!—
Może bez zemsty:—Na tę myśl, twarz Greka
Oblał rumieniec, dłoń za mieczem goni;

Od własnych wspomnień jak od dżumy stroni,
I jak przed widmem, przed niemi ucieka.
Lecz myśl ostatnia zaraz go zbudziła,
Dzikim uśmiechem twarz się zamroczyła,
Krew w nim zawrzała. Teraz zemsty wołał,
Biegł jako tygrys z klatki wypuszczony,
I nagle osłabł, i ustać nie zdołał,
Wsparł się na mieczu, zachwiał, padł zemglony.

Nim otwarł oczy z długiego omglenia
Czuł jak łez zdroje na twarz mu spłynęły,
Słyszał głos Ady, czuł jéj uściśnienia,
A obce ręce głowę mu podjęły.—
Jakby ku widmu wyciągając dłonie,
Wymówił imie Ady ukochanéj,
I kładąc ręce na zranioném łonie,
Wyciągnął strzałę zakrwawioną z rany.
Strzała ta nocą z miasta wyrzucona,
Pod Padiszacha namiot pismo niosła;
Lecz z prostéj drogi wiatrem uniesiona,
Kolczatém ostrzem w pierś Tiudora wrosła.
Kanclerz to nocą strzałę cisnął z wieży,
Zwąc Padiszacha na nowe napady,
Wieszcząc o sile Szpitalnych rycerzy;
Jakiemi miasto zdoła podejść zdrady;
Gdzie słabe miejsca, z któréj wtargnąć strony,
Jak zakon walczy z bojaźnią i trwogą.
I sam Mistrz Wielki dotąd niestrwożony,
Krwi swéj ostatek pragnie sprzedać drogo,
I zginąć, albo rycerstwo ocalić.

„O! Padiszachu!" —pisał kanclerz dumny, —
„Teraz to pora, aby gmach obalić,
Ja to podciąłem spruchniałe kolumny.
Gmach się już chwieje, upadnie w zwalisko;
Dzisiejszéj nocy uderz całą siłą;
Marzenie zemsty mojéj się ziściło,
Zguba zakonu już blizko! już blizko!...
Mistrz Wielki ucztą darzy dziś rycerzy,

Sam się obłąkał w śmiesznych szaleństw matni,
Ja zginę pierwszy,—on po mnie... ostatni!
Nie będzie straży na angielskiéj wieży,
Uderz! Twój Allach i Bóg mój jest z wami!
Tam niech wasz księżyc znamie krzyża zwali,
Widzę... już zakon wstrząsa kajdanami,
Zemsta już blisko,—nic go nie ocali!"

Temi słowami podstęp swój tłómaczy,
Tiudor tajemnic tak wielce świadomy,
Nie wiedział gdzie go uniósł szał rozpaczy,
Jakie na zakon przygotował gromy;
Zadrżał, bo chwila była nie daleka,
Zakon się ocknie, pozna zdradę jego,
Spełni się zemsta, któréj dawno czeka,
Dla któréj psem się robił z lwa dumnego,
I kładł na usta więzy z własnéj woli,
Aby tajemnic snądniéj odkryć wątek,
Dla których cierpiał tyle lat niedoli,
Dla których nawet wyrzekł się pamiątek,
I snów o Adzie, zemstą żyjąc całą;
Choć sam w porywcy pierś mógłby uderzyć,
Dla niego takiéj zemsty było mało;
Wolał w burzliwéj Amarala duszy
Zwolna zabójczą truciznę rozszerzyć,
I widziéć całą moc jego katuszy,
Wolne konanie rozpaczy, tęsknoty.—
Lecz nieraz Tiudor myślał potajemnie:
„Gdyby go prędzéj zabiły zgryzoty,
Zanim dojrzeje ziarno zemsty we mnie;—
Wtedy niech piekło ujrzy przed oczyma,
Niech duszę Ady widząc przy skonaniu,
Wycierpi wszystkie męczarnie Kaima!"

Tiudor był jakby dusza na wygnaniu,
Tyle rozpaczy cierpiąc przez tak długo,
Zamiast mściciela—został tylko sługą.

Takiem marzeniem myśli swoje trudził,
I ostrząc zemstę sztylet w dłoni ścisnął,

Ale głos Ady z marzeń go przebudził,
I urok dawnych chwilek mu zabłysnął;
Wyciągnął ręce i na wiatry woła
Jak gdyby postać zobaczył anioła.

TIUDOR.

Czyli tu spływasz z promieniem księżyca,
By duszy mojéj sprawić radość nową?
Wzięłaś kwitnące, piękne twoje lica,
I jak w dzień ślubu twą szatę godową;
Czy z rąbków rosy Ado! są twe szaty,
Opromienione jasnością miesiąca;—
Na ustach uśmiech, i na czole kwiaty;
Jestżeś ty duchem, czy aniołem z raju,
Czy mgłą zwodniczą, którą wiatr roztrąca?

ADA.

Byłam ja niegdyś, jako róża w maju
Piękna; ty pomnisz te chwile mój luby!
O! ziemia wtenczas była dla nas rajem!
Boś ty mię kochał, i ja ciebie wzajem;
Wkrótceśmy święte mieli wyrzec śluby.
Wtém tłum Osmanów wpada do kościoła,
Widziałam, luby, jak walczyłeś z niemi,
Jak ich gromiłeś mieczem Archanioła,
A potém we krwi upadłeś na ziemi!—
Ach! znieść już tego nie zdołałam ciosu,
Widząc cię we krwi upadłam zemglona;
Wtém obcy rycerz objął mię w ramiona,
Zbawił i z sobą powiózł do Rodosu.
Daremnie we łzach rycerza błagałam,
Napróżno ciebie przyzywałam luby!
Klnąc się na duszę, że już pokochałam,
I że nas wieczne połączyły śluby.
Rycerz przysięgi przyjmował z uśmiechem,
Śmiał się z miłości, i szydził z zaklęcia;
Czułam—zatrutym obwiał mię oddechem,
I siłą w swoje przyciągnął objęcia:
Było to w miejscu samotném i w nocy,

Ciebie Tiudorze nie było tam ze mną,
Napróżno ludzkiéj błagałam pomocy,
I Bóg litości nie miał sam nademną!
Słuchaj,—najmilszy! zostałam zhańbioną...
Dzień ten na wieki mnie z tobą rozdziela,
Rycerz był Wielkim Kanclerzem Zakonu,
Zwał się Amaral... ja nie mam mściciela,—
Przekleństwo jemu!... Słuchaj, on mnie zgubił,
Potém mnie w darze posłał Sułtanowi;
Wielki Sulejman Adę twą poślubił,
Wyniósł nad wszystkie swoje Odaliski.—
Lecz me cierpienia, któż tobie wypowie?
Ah! ja tęskniłam, i duszą płakałam,
Myśląc codziennie: dzień zemsty już blizki!
Tyś się nie zemścił,—daremnie czekałam!
Tiudorze, Ada twoja nie pomszczona,
Czyś przestał kochać?—Tiudorze, mój luby!

TIUDOR.

Przebacz mi, przebacz moja ulubiona!
Spełni się zemsta, święte moje śluby!
Wkrótce Amaral jéj ofiarą padnie;—
Czyliż nie poto jak wąż się czołgałem,
Czyliż nie poto, jako zmija zdradnie
Zatrute żądło w serce mu wciskałem,
Aby skon widziéć tego lwa Zakonu?
Ado! ty będziesz — ty będziesz pomszczoną!...
Ja z nikczemnika zerwę maskę cnoty;
Gdy go tortury prawa nie zabiją,
On musi umrzeć z rozpaczy, z zgryzoty,
Ja będę sępem, będę znowu żmiją;
Rozerwę serce i krew w nim zatruję,
Żądło, jak żmija, pierś jego przewierci;—
Wiem ja,—dziś jeszcze nowe zdrady knuje,
Ostrzegę Mistrza, prawo go ukarze;—
A potém Ado, a po jego śmierci—
Luba! o innéj jeszcze zemście marzę.
Przekleństwo ludziom, zemsta Sułtanowi!—
O! nie wiesz, plan mój dawno już skreślony:

Dziś na wycieczkę rycerze gotowi,
Opadną obóz Turków z każdéj strony,
Śród nocy,—w boju,—w powszechném zniszczeniu,
Uniosę ciebie, uprowadzę z sobą,
Żyć będziem znowu w szczęścia upojeniu,
I ziemia rajem będzie dla mnie z tobą!
Wrócim do Grecji, gdzie ubogie chaty
Rodzinnéj wioski wznoszą się po górach,
Gdzie tak wesoło, gdzie tak piękne kwiaty,
I takie jasne gwiazdy świecą w chmurach,
Pogodne niebo—i słońce, ah owe,
Które świeciło dniom naszéj młodości!
Tam nas czekają rozkosze miłości...
Ado! czy słyszysz?...

ADA.

Ja bym twoję mowę
Jeszcze za grobem słyszała mój luby;—
Ah! uciekajmy,—dziś jeszcze—w téj chwili,
Zanim poranek da hasło twéj zguby...
Albo mnie zostaw, bo by cię zabili;
Uciekaj prędzéj, uciekaj przez Boga!
Zanim się straże, zanim Sułtan zbudzi.

TIUDOR.

Uciekać? ciebie zostawić tu, droga!
I znów samemu błąkać się śród ludzi,
Bez jednéj duszy, coby mnie kochała?
Żyć i umierać jak tułacz—sierota?—
Ado! czyżbyś ty mogła,—czyżbyś chciała,
Aby Tiudora zabiła zgryzota?—
Cóż mi po życiu, gdy zemsty dokonam,
Jeśli ty luba nie zostaniesz ze mną?
Umrę z rozpaczy, o! bez ciebie skonam,
Albo się rzucę w otchłań morza ciemną.
Uciekaj Ado! podaj mi twe dłonie,
Niech cię powiodę, niech uniosę z sobą:
Nie wiesz jak serce od miłości płonie,
Dawno, ah dawno nie byłem tak z tobą.

Dłoń w dłoni, pierś twa wznosi się westchnieniem
Ado! ja czuję, słyszę twe oddechy;
O! nigdy z takiém duszy uniesieniem,
Nigdy najmilsza nie witałem ciebie;
Zdaje się—dusza śród rajskiéj pociechy,
Zapomni świata, zapomni o niebie!
Lecz jeśli ranek zobaczy nas miła,
Patrz—cóż zrobimy? miecz mi się mój złamał.
Został mi sztylet, on nigdy nie skłamał!
Ale przemocy nie oprze się siła.—"

W téj właśnie chwili blada twarz jutrzenki
Już się na piérwsze uśmiecha świtanie,
Słychać w obozie strażników wołanie,
Ciche rozmowy, głośne stali dźwięki.
Muslemin twarzą zwraca się do wschodu,
Wielbi Allacha, i wzywa proroka;
Tiudor i Ada spieszą się do grodu:
Już się przed niemi czernią mury wieży,
Od miasta przepaść dzieli ich głęboka,
Na spodzie strumień szybkim pędem bieży.
Pomiędzy cierniem ścieszka kuta w skale,
Którą sam Tiudor odkrył, rozprzestrzenił,
A daléj grota, nad nią morza fale
Szumiąc z łoskotem o jéj boki biją;
Wejście jéj cyprys ogromny ocienił,
Gęste gałęzie przed wzrokiem ją kryją. —
Tę od dni wielu Tiudor odkrył grotę.
Tu było jego samotne mieszkanie,
Kiedy przed ludźmi ukryć chciał zgryzotę,
Lub na samotne udać się dumanie.
Tu on zapasy żywności sprowadził,
Broń i pamiątek przeszłości niewiele,
Tu i gałązkę z ojczyzny zasadził—
Dzisiaj z niéj drzewo przecudne wyrasta;
I wykuł w grocie dwie maleńkie cele,
Zkąd loch podziemny prowadził do miasta.
Po niebezpiecznéj drodze zbiegli na dół,
Tiudor kochankę ukrył w ciemnéj grocie,

Sam biegnie z pismem, schodzi w straszny padół,
Nim znalazł wyjście, błąka się w ciemnocie.
Potém za światłem coraz prędzéj bieży—
Wyjście to wiodło do Mistrza pałacu,
Obce dla miasta mieszkańców, rycerzy;
Tiudor je ziemią okrył z wielką pracą,
I szatą cierni w warkocze splątanych,
To tu, to owdzie jak klomby rozsianych.

(Dokończenie nastąpi).

O NUNCYUSZACH W POLSCE.

W średnich wiekach, Europa zachodnia rzucona na pastwę feudalizmowi, długo nie miała ani czasu, ani sposobności, żeby rozwinąć siły swoje olbrzymie i pójść po drodze postępu. Narody jedne nie znały drugich. Każda okolica, każda ziemia, sobą tylko była zajęta i z własnych pierwiastków rozwijała nieśmiałe swoje życie. Ztąd nie widzim związków ścisłych pomiędzy narodami, a chyba tylko jakieś zetknięcie się przypadkowe.

Lecz była władza w Europie, która ten cały ruch nieporządny, w ład zamieniła i cały chaos średnich wieków przywiodła pod stropie formy, z których wywiązały się czasy nowsze i to, co jest dzisiaj. Już Karol W. poświęcił życie i panowanie swoje na to, żeby na miejsce gwałtu postawił prawo, w miejsce swawoli, światło i sprawiedliwość. Ale Karol tam władał tylko, gdzie władały jego oręż i siła. W osobie Karola urzeczywistniła się wtedy dla Europy siła fizyczna, materyalna, ale cesarz Zachodu nie miał siły moralnéj. Nieukonstytuowane jeszcze życie Euro-

py, tchnęło więc trwogą jakąś, niepewnością, obawą. Towarzystwo to z ochotąby się poddało wpływowi siły moralnéj. Kiedy społeczność jaka, lud, nie przyjrzała się jeszcze sobie, nie zmierzyła sił i zdolności swoich, nie oceniła stanowiska, jakie pomiędzy innemi ludami zajmuje; kiedy jeszcze nie wié, dokąd ma dążyć, co przedsięwziąć — lud taki młodociany jest, skłonny poddać się wrażeniom — więc niepewny jest i trwożliwy. Z tego stanu wyprowadzi go jakaś siła moralna. Otóż i Europa średnich wieków, była jeszcze w tym stanie trwogi, niepewności, oczekiwania. Europa była religijną: w tłumach nieporządnych biegła do Jeruzalem, do grobu Zbawiciela, i przelewała krew męczeńską; od świętych miejsc i od siebie saméj odpychała niezliczone ćmy fanatycznych Arabów. Religijność była w gruncie serca Europy. A więc i siła moralna, która miała zaprowadzić porządek w Europie, musiała wypłynąć z religii. Dokonała cudów władza papiezka. Grzegorz VII i następcy jego, spełnili dzieła, które rozpoczął Karol W.

Cesarz Zachodu, jako cesarz dawnego Rzymu i następca Augusta, rościł sobie prawo do całego świata — ale tylko że rościł. Narody, książęta, umieli oceniać te pretensyje. Ztąd władza cesarska nie miała żadnych granic, sama się nie pojmowała, nie znała siebie —i przyszedł czas, a władza ta się rozprysła w nieumiejętném ręku. Zupełnie co innego władza papiezka. Papież, jako biskup Rzymu, namiestnik Chrystusa, władał sumieniami. Panowanie jego nie było z tego świata. To téż każdy, co się ośmielił stawić opór władzy cesarskiéj, nie miał odwagi sprzeciwić się Papieżowi. Ztąd Cesarz rościł sobie pretensye do władzy nad światem, a nie władał nim — ztąd skinieniom Rzymu ulegał cały świat chrześciański.

Kiedy potém upadła władza cesarska i następcy Karola W. nie potrafili niedołężną prawicą podźwignąć miecza cesarskiego, narody europejskie odetchnęły swobodnie, a każdy z nich, z własnych pierwiastków błędne rozwijał życie. Ale z upadkiem władzy cesarskiéj, nie ustało panowanie Rzymu. Epoka Rzymu jeszcze nie przeszła. Biskup na Piotrowéj stolicy czuwał nad

światem chrześciańskim, jak pasterz, jak ojciec. Ztąd, kiedy narody europejskie zaczęły tworzyć kilka, kilkanaście oddzielnych systematów; kiedy wschód, nic nie wiedział o zachodzie, a północ o południu; jedna władza papiezka wiązała całe to nowe towarzystwo, które wyniknęło na gruzach i rozwalinach Brutusowego Rzymu, rozwinęło się kwieciem na szczętach zamków feudalnych. Nie jednę Europę tylko — widoki Rzymu świat obejmowały.

Ztąd, kiedy w czasach odległych, nie widzim żadnych stosunków, żadnych związków nawzajem pomiędzy narodami, spotykamy Rzym zawsze i wszędzie. Papież po całym chrześcijańskim świecie rozsyłał gońców i prałatów swoich i urządzał sprawy duchowne. Posłów tych nazywano to legatami, to nuncyuszami. — Prezydowali nieraz ci legaci na soborach imieniem papiezkiem, nawet w pierwszych wiekach chrześciaństwa. Początek więc instytucyi Nuncjuszów ginie w pomroce dziejowéj.

Ci posłowie Rzymu jeździli tylko po świecie chrześciańskim. Jeżeli jaki naród pogański, przyjął wiarę Chrystusa, w ślad za tém przyjęciem, jawili się na ziemi obcéj i legatowie rzymscy, dla ugruntowania władzy papiezkiéj i ustalenia stosunków z Rzymem. Ztąd i w Polsce trudno szukać związków z Rzymem przed czasami Mieczysława i Dąbrówki. Z 965 rokiem zmienia się postać rzeczy.

Zaraz w następnym roku (966) po przyjęciu wiary chrześcijańskiéj, przybył do Polski piérwszy legat papiezki Idzi (Aegidius) kard. biskup tuskulański, wysłany od papieża Jana XIII., zapewne dla utwierdzenia Mieczysława w wierze i urządzenia hierarchii. To domysł tylko, bo nic pewnego nie podały dzieje. Są powieści, że Idzi imieniem papiezkiém za wiedzą króla mianował w Polsce 4 biskupstwa: w Krakowie, Kruszwicy, Poznaniu i Płocku, i jedno arcybiskupstwo w Gnieźnie. Miał kardynał poświęcić na piérwszego biskupa w Krakowie, Włocha Prochora, którego przywiózł z sobą, i na innych stolicach biskupich poosadzać Włochów. Miał na prośbę Dąbrówki poświęcić kościół katedralny w Krakowie na cześć ś. Wacława. Wszystko to są powieści bez zasady. W Poznaniu już przed Mieczysławem exystowa-

ło biskupstwo, ustanowione od cesarzów niemieckich, w krainie Nadgoplańskiéj, podległe metropolii magdeburskiéj. Jordan był tutaj najpierwszym biskupem *polskim*. Innych biskupstw Mieczysław nie fundował, bo to była prerogatywa władzy cesarskiéj w tamtych czasach. Mógł Idzi poświęcić kościoły parafialne, nie katedry w Gnieźnie i Krakowie, ale stolice biskupie założył w tych miastach dopiéro Bolesław Chrobry, koronowany sprzymierzeniec Ottonów. Kraków nawet nie uznawał władzy Mieczysława, a należał do Czechów. Początki katedry kruszwickiéj (kujawskiéj) nastały jeszcze późniéj—za czasów Mieczysława Gnuśnego.

Poselstwo zatém do Polski kardynała Idziego, nie wywarło tak bardzo ważnych skutków na życie narodu. I królowie téż polscy niebardzo skłonni byli wchodzić w częste stosunki z Rzymem i poddawać losy swojéj ziemi wyrokom Watykanu. Bolesław Chrobry, Kazimiérz Odnowiciel, urządzali sami stosunki duchowieństwa w swojém państwie i zakładali biskupstwa, nie mięszając się wcale do elekcyi biskupów, których zawsze Papieże z Włoch przysyłali. Dzielny Bolesław Śmiały, pomimo wrzasku Rzymu, postanowił, że na przyszłość tylko Polacy będą w Polsce zajmowali katedry biskupie. Nieprzyjaciel z początku Henryka IV, Bolesław obraził teraz na siebie Papieża, — a był nim Grzegorz VII, Hildebrand. Święty Stanisław chciał być Grzegorzem dla Polski i zginął w kościele na Wawelu. Władysław Herman zaniechał tytułu króla, otoczył się cudzoziemcami i księżmi. Klątwa dokonała reszty. W Polsce podniosła się przewaga biskupów — Z nią wzrosła w znaczenie i władza Rzymu. Odtąd wiele postanowień ważniejszych narodu musi usyskać sankcyę papiezką, żeby coś znaczyć, żeby wywrzeć wrażenie, dla którego przywołano je do życia. Papież potwierdza prawo dziedzictwa tronu dla młodszéj linii Kazimierza Sprawiedliwego, z uszczerbkiem starszych rodów. Papież potwierdza ustawy synodu Łęczyckiego.

Skutkiem tego poddania się wyrokom obcym, było, że nuncyusze rzymscy coraz częściéj zaczęli nawiedzać Polskę i wdawać się w bardzo rozmaite sprawy, a nawet wtrącać się do administracyi duchownéj Lechii. Nie było prawa, któreby stawiło

granicę jaką ich roszczeniom. Rozdrobnione na cząstki ciało Lechii nie mogło nawet postanowić takiego prawa. Tak już w czasach małoletniego Leszka Białego, legat Celestyna III, kardynał Piotr, złożył w Krakowie Synod prowincyonalny (1197) na którym prezydował osobiście. Chciał papież, żeby zreformować duchowieństwo polskie podług woli Grzegorza VII. Bywały jeszcze do tego czasu przykłady w Lechii, że się żenili xięża łacińscy. Postanowienie Synodu krakow. przyniosło tamę temu bezprawiu. Postanowienie to zbyt ważne, interesowało cały ogół narodu—a naród milczał i pozwalał kapłanowi rzymskiemu rządzić się w Lechii, jak w własnéj dziedzinie.

Tak samo—1207 kardynał ś. Witalisa, poseł Innocentego III, urządzał sprawy kościoła rzymskiego na Rusi.

Nie chciał nad sobą przewagi Legatów Henryk Kietlicz, książę Bremeński, arcybiskup gnieźnieński, i 1215 na soborze laterańskim wyrobił dla siebie tylko tytuł legata naturalnego stolicy apostolskiéj w Polsce (Legatus natus).

W kilka czasów późniéj Wilhelm, biskup Modeny, poseł Innocentego IV urządził na Pomorzu cztery nowe biskupstwa (1241): Warmińskie, Chełmińskie, Sambieńskie i Pomorzańskie. Złożył w tym celu synod w Toruniu, na który licznie zebrało się duchowieństwo polskie. W następnym roku (1242) legat wyświęcał Biskupów, a papież uznawał w Rzymie jego rozporządzenia.

Zaczęły się teraz wiązać stosunki Rzymu z Rusią. W Haliczu panował dzielny Daniel, który w butnej głowie zuchwałe i olbrzymie knował zamysły. Już i przedtém miał Rzym stosunki z Rusią za Włodzimierza, Jarosława Mądrego i Izasława, ale te stosunki do niczego nie doprowadziły. Teraz zdawała się bardzo sprzyjająca pora dla dokonania dzieła, które kosztowało tyle starania i zabiegów. Daniel łudził Rzym i papieża udaną łagodnością i pokorą, a zyskiwał czas i gruntował władzę swoję na Rusi, a bezpieczeństwo kupował, i pewność od strony Polski. W tymże samym czasie, drugi potężny i waleczny mocarz zaczął błyszczéć w pogańskiéj a bohaterskiéj Litwie. To był Mindows.

I na niego obrócił Rzym wzrok tęskliwy. Już 1237 nakazywał papież dziekanowi i kapitule sandomierskiéj, żeby szanowała prawa wyznawców rzymsko-katolickich na Rusi. Teraz już wielkie dla tych wyznawców zniecily się nadzieje. Żeby przyciągnąć władzców, papież słał na Ruś i na Litwę korony królewskie. — Był to więc czas, kiedy ziemie polskie na raz aż trzech ujrzały legatów papiezkich. Opiso z Mezanu biskup modeński, koronował Daniela na króla ruskiego w Drohiczynie (1246). –Henryk Dominikan arcybiskup armakański, późniéj biskup chełmiński, koronował Mindowsa w Nowogrodku (1253); a z niemi jednocześnie trzeci legat papiezki Jakób archidyakon leodyjski prezydował na synodzie wrocławskim (1246), na którym znajdowali się: Falko arcybiskup gnieźnieński, Prandota biskup krakowski i Bogusław poznański; i zamiast dziesięciu tygodni wielkiego postu, stanowił dla Polski tygodni siedm.

Tu już widzimy znaczny wpływ władzy papiezkiéj w Polsce. Przedtém jeszcze i Kazimiérz Spraw. i Leszek Biały władali losami Haliczа i Rusi. Leszek nawet Kolomana węgierskiego i córkę swoję Salomeę sadowił na tronie halickim, a przecież koronacyą, namaszczenia i wszystkie obrzędy uroczystości z tego powodu, sprawiali duchowni polscy, których Leszek wywiózł z Krakowa. Mógł i teraz papież do koronacyi Mindowsa i Daniela, wyznaczyć polskich biskupów. Nie chciał przecież tego uczynić, bo mu szło o wpływ bezpośredni na Rusi i Litwie. Krok Innocentego IX miał zupełnie cechę polityczną.

Im więcéj rosła w Lechii ta powaga Rzymu, tém więcéj nabierała znaczenia politycznego i dostojność nuncyuszów u nas. Nie zważali papieże na prawa duchowieństwa polskiego. I tak: Mikołaj III samowolnie wyznaczył następcą Filipa Gozdawy arcybiskupa gnieźnieńskiego, Marcina Bodułę Dominikana, uczonego, spowiednika swojego, pierwszego autora dziejów powszechnych. Umarł Marcin w Bononii, wracając do ojczyzny dla objęcia katedry gnieźnieńskiéj (1279). Kapituła nie zaraz przystąpiła do obioru drugiego arcybiskupa. Obrani wreszcie Włostyborz Pomian i Henryk książę Bremeński: ten ostatni z ramienia Rzymu.

Sprawa ta dużo narobiła hałasu, dużo nieporozumień. Wysłał do Polski Marcin IV następca Mikołaja III, legata Filipa Firmina. Naleganiom Filipa ustąpił Włostyborz i zrzekł się arcybiskupstwa. Widzimy, jaki to już wielki wpływ władzy Rzymu w Lechii i jaka powaga nuncyusza. Najpierwszy kapłan Lechii był niższy od wysłańca Rzymu—i musiał go słuchać.

Im więcéj zastanawiać się będziem nad powagą nuncyuszów apostolskich w Polsce, tém silniejsze poweźmiem przekonanie, że wpływ ich, był tylko odbiciem się władzy, jaką papież i dwór rzymski wywierali w krainie lechickiéj. Dzieje nuncyuszów, to istotnie dzieje władzy papiezkiéj u nas. Przyszedł czas, że na rozkaz Rzymu działy się w Lechii niepojęte wypadki. Krzyżacy niszczyli na północy. Dwa przeszło wieki upłynęły Lechii w ciągłych bojach i mocowaniach się z zakonem. Krzyżacy zabierali ziemie i powiaty mazowieckie i pomorskie, od ciała jednego organizmu, odrywali kości, i wysysali krew Lechii. Wojny następowały po wojnach, sądy po sądach i zjazdy po zjazdach. W całéj téj sprawie Rzym przez nuncyuszów swoich szczery wziął udział i oświadczał się za Lechią. Rzym, to u nas wyznaczał zjazdy na kompromis, to do siebie przywoływał poróżnione strony i chciał je pogodzić — ale napróżno. Jednym z takich zjazdów rozświetniły się dzieje dotąd w pomroku będącéj Warszawy. Tymczasem upływały wieki i nadszedł — czas drugi, czas wstrząśnień i burz, który skołatał budowę Grzegorza VII, bo już więcéj dla ludzkości nie była potrzebną, a Polsce zapewnił tryumf nad zakonem. Płowce jednak o sto lat blizko poprzedziły Zielony las i Dąbrowno (Grunwald i Tannenberg). A w Czechach po Wiklefie, Huss podnosił chorągiew — a na zachodzie Europy obradowały sobory w Konstancyi i Bazylei...

Silny był popęd narodu polskiego, silny zapał dla nauki Hussa. Naród zaczynał się pojmować — chciał nowe rozpocząć życie. Ale cały ten ruch sparaliżował kardynał biskup Oleśnicki i papież Marcin V. Sprawa Krzyżaków była jeszcze świeża. Nuncyusz po nuncyuszu pojawiał się w Polsce, ale już tą razą chcieli

zakonu. Jeden błagał o pokój, drugi o zawieszenie broni, trzeci o litość. Spotykali króla wszędzie nuncyusze — włóczyli się za nim po Polsce, jeździli po Litwie. Jan, legat Jana XXIII, biskup Lozanny przyjechał w czasie zaciętego boju z Krzyżakami i klękał przed Jagiełłą, żeby go uprosić o 2 lata tylko spokojności i obiecywał, że sobor powszechny zajmie się sprawą Pomorza i wróci Polsce to, co polskie było. Zeno, poseł Marcina V, zajechał królowi drogę w Lidzie, kiedy powracał z piękną Sonką Kijowską (Zofiją) z wesela. Późniéj Julian de Caesarini, audytor nuncyatury i nuncjusz Branda Placentinus, kardynał, assystowali w Krakowie na koronacyi Sonki (1424). Marcin V nibyto groził Jagielle, a obawiał się, — i udało mu się, bo dziki książe litewski przejrzawszy światłem wiary prawdziwéj, stracił hart duszy i stał się bojaźliwym nadzwyczaj. To znowu papież, żeby zatrzéć nieprzyjemne wrażenie pogróżek swoich, pisał do króla listy pełne tęsknoty i miłości, — chciał królowi sam osobiście trzymać do chrztu synów, ale nareszcie zlecił tę ceremoniję biskupom polskim.

W żadnym jeszcze czasie, nie było w Polsce tylu legatów, nuncjuszów papiezkich co w wieku XV, za epoki pierwszych Jagiellonów. Wtenczas już oni nie rozkazywali Lechii, ale skromnie prosili i błagali. Przeobrażenie dokonało się zupełnie. Jak złowieszcza przepowiednia przesunął się wtedy w Polsce Julian Cesarini, późniejszy kardynał, co Władysława syna Jagiełły z wyborem hufców polskich posłał pod Warnę na rzeź (1444).

Ostatni to był czyn, który świadczył o wpływie nuncyuszów w Polsce. Rzym znowu przysyłał do nas,—nad Wisłę, legatów swoich—ale odtąd działanie ich nie było czynne, ale *bierne* tylko. Naród i rząd postawiony nad narodem, nie chciał już słuchać wpływów obcych. Król Kazimiérz dokonał nawet wielkiego zwycięztwa. Kiedy wrzały wojny Hussytów w Czechach za Jerzego Podjebrada, kiedy pożar powoli wkradał się do Polski, król postanowił sobie i władzy narodowéj zostawić osadzanie katedr biskupich. W r. 1460 umarł Strzępiński biskup krakow-

ski. Kapituła na jego miejsce wybrała Jana Lutka z Brzezia, podkanclerzego. Papież ze swojéj strony nie radząc się nikogo, mianował Jakóba z Sienna. Król oddał biskupstwo Gruszczyńskiemu z Kujaw, którego lubił, a który podług słów pisma św. niewart był rzemyka rozwiązać u obuwia dwóm poprzednim, jak Jan Chrzciciel Chrystusowi. Hieronim arcybiskup kreteński, poseł Piusa II, którego Polska na biskupstwo warmińskie nie dopuściła, zjeżdżał umyślnie do Polski załatwić całą tę sprawę, która miała i pozór i charakter schizmy, co to niedawno cały kościół zachodni rozdzielała. Ale za nic były prośby i propozycye Hieronima. Gruszczyński utrzymał się przy Krakowie; niedługo jeszcze wyżéj postąpił, bo został prymasem i-księciem, a Lutek z Brzezia zajął po nim osieroconą katedrę krakowską. Tu już widocznie znać postęp światła w narodzie: wypadek podobny nie udałby się za Grzegorza VII.

Mimo zwycięztwa Kazimierza Jagiellończyka, znaczyli jednak wiele jeszcze w Polsce posłannicy papiezcy. Jędrzéj de Palletio zatwierdzał jeszcze ustawy kollegiaty ś. Jana w Warszawie (1444). Jan Baptysta biskup kameriński, poseł Mikołaja V prześladował Jana Elgota (1448) za to, że jak inni akademicy krakowscy, a między innemi i ś. Jan Kanty utrzymywał, że władza soboru, wyższa jest od władzy papiezkiéj. Było to mniemanie całego duchowieństwa polskiego za czasów Hussa i ztąd poszedł przedmiot ciągłych sporów z Rzymem, a najwięcéj z Marcinem V i Eugeniuszem IV, papieżami. Polska już w XV wieku miała myśl własną i nie dała się powodować myśli obcéj. Uznała papieżem Felixa V, chociaż Felix złożył tyarę i policzony został przez kościół w rzęd antypapów. Mianowani przez Feliksa książętami kościoła: Wincenty Doliwa arcybiskup gnieźnieński i Michał Dołęgałowski biskup kujawski, chociaż krótko, nosili przecież purpury kardynalskie. Sam Zbigniew Oleśnicki stronnik przywilejów, i jakby twórca hierarchii duchownéj w Polsce, a gorliwy szermierz za katolicyzm, stanął na czele oppozycyi przeciw Rzymowi, ile tylko razy interes jego wiązał się z interesem papieża. Ziemi Lubelskiéj nie oddał biskup dla nowo postanowionéj dyecezyi

chełmskiéj. Mikołaj Trąba także bronił swobód narodowych. Jedném słowem, powiedziéć można, że myśl Hussa rozbudziła poniekąd i duch narodowy w Polsce. Mimowolnie może, a posłuszne tchnieniu narodowemu, poleciało duchowieństwo naprzeciw nowym wyobrażeniom, a oparło się Rzymowi. Nareszcie Kazimiérz Jagiellończyk wyraźnie dał poczuć, że w rzeczach nawet małéj wagi, nie chce podlegać wpływowi Rzymu.

Rudolf biskup Lewantu towarzyszył królowi na wojnie pruskiéj i należał osobiście do układów o pokój w Toruniu (1466). Ale Kazimiérz IV, sam jak chciał, urządzał sprawy duchowne w odzyskanych krainach. Warmia tylko pozyskała pewne przywileje kościelne i prawo wybierania biskupem jednego z ich kanoników, których jéj król do wyboru przedstawiał, ale zawsze z liczby członków kapituły.

Nastały czasy, kiedy Luter zawichrzył całe katolickie chrześcijaństwo. Wyrodziło się zaraz opinij tysiące. Jedna wiara powstawała na drugą. Leon X widział zorzę tylko niedalekiéj przyszłości, w któréj ludy całe i książęta po kolei zrywały z Rzymem. Rozsyłał Leon X. posłów swoich naokoło — ale nie sądził, że blizka chwila klęski. Ztąd posłowie rzymscy nie bronili jeszcze w Europie katolicyzmu, nie powstawali na różnowierców, a jak dawniéj tak i teraz zajmowali się sprawami świata, żeby wszędzie utrzymać wpływ papiezki. Leon X sądził, że nauka Lutra nie jest tyle silną, żeby Rzymowi zadawała klęski; myślał że nadejdzie czas a ona przeminie. Ztąd Jan de Médicis poseł jego w Polsce za Zygmunta I, chciał króla pogodzić z siostrzeńcem — W. Mistrzem krzyżackim. Za Janem przyjechał do nas i Zacharyasz mnich, biskup gardieński. Ale już wojna odzywała się klęskami i szczękiem oręża. Jeden i drugi legat nic nie wskórali, chociaż Jan Médicis po polsku przemawiał do zwaśnionych. Zacharyasz odwiedził Prusy, był i w Toruniu, około którego brzmiała wojna. Zbierał składki jakieś, a pokazał wiele chciwości. Z Torunia pojechał do Wilna, a tutaj ledwie nie padł ofiarą gniewu ludu litewskiego.

Minęło jeszcze lat kilkanaście i nauka Lutra podniosła się ogro-

mnie w Niemczech i przeciskała się do Polski wszystkiemi szczelinami. Król światły, wydawał edykta przeciw nowościom religijnym, ale pozwolił każdemu myśléć. Wszystkie więc sekty i odszczepieństwa znalazły przytułek w Polsce. Szlachta przyjmowała wyznanie kalwińskie, helweckie, augsburskie. Magnaci ośmielali przykładem. Prócz biskupów, cały prawie senat, izba poselska, porzuciła Rzym i wiarę katolicką.

W czasach téj gwałtownéj burzy, zaczęła się rozwijać dyplomacya papiezka. Dotąd ajenci Rzymu, byli posłami tylko (*missi*). Nie wtrącali się w nic więcéj, tylko w to, dla czego byli wysłani. Władza ich i juryzdykcya kończyła się załatwieniem saméjże sprawy, którą mieli skończyć. Wyższy pomiędzy niemi był stopień wysłańców od boku papiezkiego (*missi a latere*). Mieszkali oni przy monarchach i rządach, a zwali się *nuncyuszami*. W wieku XVI potrzeba było papieżom trzymać posłów na wszystkich dworach europejskich. Potrzeba było utrzymywać ten pewien gatunek straży nieustannéj nad interessami kościoła. I zjawiają się teraz w dziejach, stali posłowie papiezcy. Wzorem innych królów i Rzym teraz trzymał ajentów swoich po wszystkich narodach Europy. Prawo przepisuje teraz ich czynności, wyznacza im cel, do którego dążyć powinni, wskazuje im ich przeznaczenie czasowe. Posłowie papieżcy są już teraz albo do wykonywania władzy, albo do układania i objaśniania interesów (ad tractanda negotia). W wielu miejscach i okolicznościach, a zwłaszcza tam gdzie wykonywają władzę duchowną, co do urzędowania i obrzędowania, ci posłowie papiezcy przybierają tytuł *wikaryuszów papiezkich*. Legaci stali, niedługo potém, ustąpili zupełnie pierwszeństwa nuncyuszom. Zachowali tylko tytuł posłów (*missi*). Nuncyusze teraz znaczą wszystko. Podług szczególnego zlecenia Rzymu, władzę swą w imieniu papieża odbywają. Mają nawet swoje sądownictwo—nuncyaturę. Do nuncyatury idzie apellacja od arcybiskupów i metropolitów. Nuncyusze przywłaszczają sobie władzę wyższą jeszcze. Kassują wyroki prymasów i legatów. Zjawiają się konkordaty, tojest, ugody rządów ze stolicą apostolską. Konkordaty określają wyraźnie

prawa królów, narodów, rządów i Rzymu. Z każdym rządem zawierane osobno, wszędzie są inne. Tu więcéj, tam mniéj wpływu zostawiono dla władzy papiezkiéj. W każdym konkordacie wymienione są prawa i przywileje nuncyuszów. Prócz sądownictwa, przywłaszczają sobie nuncyusze w niektórych narodach rozleglejsze znaczenie. Oni dają sąd i opinią o duchownych jakiego narodu. Wybrany przez kapitułę albo nominowany przez króla, biskup albo suffragan, musi w nuncyaturze wywodzić swój proces, to znaczy, że musi legitymować się, dowodzić, że ma prawo do nowéj godności, musi oczyszczać się z zadawanych mu zarzutów, które raczéj będą przeszkodą do kanonicznego osiągnięcia godności. Rozmaite ludy i rządy, rozmaite pod tym względem mają przywileje i urządzenia.

Tak kształciła się w XVI wieku dyplomacya papiezka. Rzym na stare lata, z pana i władcy, stawał się *dyplomatą*.

Teraz stosunki państw z Rzymem były ciągłe. A więc i w stolicy papiezkiéj utrzymywano posłów obcych. Że zaś podług praw apostolskich, kościół wszystko działa sam przez się, nie przez obcych, ztąd wypadło, że ci posłowie obcy nie mogli znosić się ani z kollegium kardynałów, ani mieć głosu na obradach w Rzymie. Ztąd większego nabrała znaczenia dostojność protektorów narodowych w Rzymie. Odtąd każdy naród miał w stolicy świata chrześciańskiego, swego protektora, obranego z pomiędzy kardynałów. Kardynał protektor więc jakiego narodu, był jakby ciągłym nuncyuszém, posłem od boku narodu do papieża w Rzymie. On na konsystorz wnosił wszystkie interesa tyczące się tego narodu.

Jeszcze za Zygmunta I, poseł na sobor laterański do Rzymu, kanclerz i prymas Jan Łaski, w początkach panowania Leona X, wyrobił dla siebie i następców swoich arcybiskupów gnieźnieńskich, tytuł legata z prawa stolicy apostolskiéj w Polsce (legatus natus). Zdawało się, że ta dostojność przyswojona pierwszemu biskupowi w Polsce, zrobi niepotrzebnym nadal pobyt posłów rzymskich w Krakowie. Prymas był teraz nieustannym posłem papiezkim w Polsce. Ale nie tak się stało. Dostojność nowa Łaskiego sta-

ła się czczym tytułem. Dawała tylko prawo do jakichciś pretensyj. Ale kiedy potém dwór rzymski do Polski ciągle przysyłał nuncjuszów, prawa i przywileje prymassów polskich znalazły się w sprzeczności z obowiązkami nuncyuszów. Ztąd kollizya, niepewność—ztąd źródło nie rzadkich u nas zamieszek i powikłań się. Ztąd niewyczerpane źródło do często wznawianéj walki stronnictw.

Winien to był Rzym charakterowi spokojnemu narodu i jego uczuciom religijnym, że poważał zawsze wyroki apostolskie i czcił i szanował nuncyuszów. Wpływ nuncyuszów w Polsce, do ostatnich chwil bytu narodu był wielki. Nuncyusze dźwigali katolicką myśl narodu, wznosili, wspierali Jezuitów i wreszcie przyczynili się do tego, że w narodzie, który słynął z tolerancyi opinij religijnych, obudzili katolicki fanatyzm.

Umiał też Rzym dobierać nuncyuszów dla Polski. Żeby działać na naród, na butną polską szlachtę i rząd swawolny, potrzeba było niepospolitych zdolności. I cóż za ludzie zjawiają się w dziejach naszych! w epoce świetnéj Zygmuntowskiéj?

Piérwszy stały nuncyusz do Polski przysłany od Pawła IV. był Aloizy Lippomani biskup weroński, wenecki szlachcic. Przyjechał on do Wilna do Zygmunta Augusta w 1555. Przyjął go król wdzięcznie i mile, bo biskup był człowiek wielki, znany uczony, stary jak opisuje Górnicki. Chciał go król podejmować, ale nie chciał biskup przyjąć niczego od nikogo, chyba że mu podkanclerz Przerębski sarnę albo ptaków posłał. Miał przy sobie ten poseł trzech synowców swoich, dwóch świeckich a jednego duchownego, niemały orszak strojnych ludzi, a żył po pańsku. Uczył króla, jak ma ratować katolicyzm; a to tak silnie tak energicznie przemawiał w interesie Rzymu, że obudził nienawiść narodu. Pisano przeciwko niemu. Nic z tego nie robił sobie Lippomani a sam pisał i uczył króla. Ale serce Zygmunta było nieurodzajną rolą. Król tłomaczył się nuncyuszowi, że jest w Polsce ze związanemi rękoma. Uczył go więc Lippomani wybiegów, uczył krętarstw machiawelskich, aż odesłany został 1560.

Bernard Bonivani jego następca, biskup kameryński, legat Pijusa IV. prezydował na piérwszym soborze warszawskim u ś. Jana (1561). Znajdowali się tu wszyscy biskupi Polscy. Miał tu mowę (13 marca) Orzechowski, o godności stanu duchownego i tłumaczył się z zarzutów, robiąc wyznanie wiary. Mowę tę zaraz wydrukował tegoż roku w Krakowie (1661) i dedykował nuncyuszowi. Wymienia ją Jocher pod Nr. 7363.

Po Bernardzie był nuncyuszem w Polsce Jan Franciszek Commendoni, który prosto z Hozyuszem przyjechał do nas z soboru trydenckiego. Człowiek bardzo uczony a katolik gorliwy. Jedna myśl, jedno serce z Hozyuszem, nieodstępni obadwaj od siebie. Commendoni odwiedził przyjaciela w Munsberdze, w Warmii, objechał całą Polskę, podawał projekta handlowe któreby może większą pomyślność sprowadziły do nas, a podniosły miasta. Na sejmie Parczewskim działał z Hozyuszem w interesie Rzymu. Sam pobyt w Polsce Commendoniego wiele zdziałał dla katolicyzmu. Wpływ jego był może największy. Jeszcze żaden poseł Rzymu tyle w Polsce nie znaczył, tak wiele nie dokazał. Skreślone podług źródeł i z talentem jego życie, wieleby wykryło stron ciemnych naszéj historyi. Commendoni pozostał w dziejach naszych. Odwołał go w czas krótki papież i przysłał Juliusza Ruggieri, który bawił do 1367. Ale po Ruggierim zaraz w Polsce z jawił się Commendoni — bo nikt tak dzielnie kierować myślą ludzką nie umiał. Zasługi tu w Polsce Commendoniego sprawiły, że został biskupem i kardynałem.

Zmieniali się po kolei i nuncjusze w Polsce, a każdy działał i budował na nowo gmach, który już się zaczął rozpadać. Plotina poradził Karnkowskiemu że sprowadził z Warmii do Kalisza Jezuitów. A to dało powód, że zakon Lojoli błyskawicą rozpostarł się po Koronie i Litwie.

Nastały bezkrólewia, nowe pole dla intryg. Ale oddajmy sprawiedliwość posłom rzymskim. Nigdy ich myśl niegodziła na zgubę, albo na krzywdę narodu. Ze śmiercią każdego króla peryodycznie pojawiali się nad Wisłą, to biskupi, to opaci, wysłańcy Austryi, Francyi, lub innych stron Europy. Każdy

z nich intrygował, pochlebiał, płacił, przekupywał — nuncyusze tylko papiezcy, nie mieszali się do intryg. Na pierwséj elekczyi obecny był jeszcze Commendoni, poseł już Grzegorza XIII. — Naprzód stany udzieliły jemu posłuchanie. Imieniem papieża, długą i uczoną mową radził nuncyusz stanom, żeby obrały króla gorliwego o całość religii katolickiéj, która dotąd wiele uszczerbku przez zamachy heretyckie poniosła. Przepisało późniéj prawo sejmowe porządek przyjmowania nuncyusza w kole elekcyjném. On zawsze piérwszy przed wszystkiemi posłami, miał przywiléj mówić do zgromadzonych stanów. Zajmował poczesne miejsce wpośród senatorów w szopie. Witali go u wejścia i żegnali, prymas i delegowani biskupi. Że żaś prawo oddalało od obecności na elekcyi wszelkich posłów zagranicznych, wypadało z tego, że i nuncyusz nie mógł być obradom przytomny i wracał do mieszkania swojego do Warszawy, które pospolicie mieściło się w obrębie kollegiaty ś. Jana, na Dziekanii, albo na jakiéj z ulic pryncypalnych stolicy.

(Dalszy ciąg nastąpi).

NOWINY.

W Wilnie, Adam Sikorski wytłomaczył powieść p. t. Cesia. Nabyć ją można w księgarniach Warszawskich. - Abraham Buchner, Nauczyciel szkoły rabinów w Warszawie, wydał w drukarni Missyonarzy angielskich: Der Talmud in seiner Nichtigkeit dargestellt. Dotąd pokazał się dopiero tomik pierwszy o 96 str. — Mają wyjść w Warszawie Pamiętniki do dziejów Mazowsza po rok 1526, to jest aż do przyłączenia Mazowsza do korony.